

MIASTO

BARBARA SMOCEŃSKA

ADAM POTASZ

Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne przy współdziałaniu władz wojewódzkich w dniach 1-3 bm. urządziło wystawę, cieszącą się wielkim powodzeniem. Książki zostały zaprezentowane w najbardziej odpowiednim momencie. Bogata ekspozycja pozwoliła ocenić dotychczasowy dorobek edytorski, zorientować się co w tegorocznym sezonie jesienno-zimowym oraz w przyszłym roku Domy Książki zaoferują swoim czytelnikom.

Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne prowadzi różnorodną i bogatą działalność. Szybko potrafiło ono dostosować swoją politykę edytorską do aktualnych wymogów rolnictwa, jego potrzeb produkcyjnych, systemu oświaty rolniczej oraz or-

nych nakładach, które niemal momentalnie się rozchodzą. Zdarzają się i „buble”. Ogólnie jednak należy stwierdzić, że książki i podręczniki są rozprowadzane znacznie słabiej niż czasopisma. Dlaczego?

Prawdą jest, że książka kosztuje więcej. Nie można jednak powiedzieć, żeby była droga, gdyż wydawana jest coraz staranniej. Stała podnosi się poziom edytorski. Wydaje się, że całe zło leży w sposobie upowszechniania książek rolniczych, który daleki jest od doskonałości.

KSIĄŻKI

„ZIELONEGO WYDAWNICTWA”

ganżacji producentów rolnych. Zwłaszcza tym ostatnim wydawane książki i czasopisma służą pomocą i fachową radą. Wystarczy powiedzieć, że rocznie wydaje się 500 tytułów, prawie o 12-milionowym nakładzie. Jeszcze do 1964 roku bywało tak, że o uprawie np. ziemniaków wydawano aż kilka broszur. Wprawdzie wszystkie pożyteczne lecz wprowadzały niepotrzebne za mieszanie wśród odbiorców, która z nich jest lepsza. Obecnie zamiast mozolnie tytułów wprowadza się wydanie jedno, lecz wszechstronnie opracowane. Dąży się zaś do omawiania coraz to nowych upraw.

Niektóre tytuły zrobiły wprost zawrotną karierę. Np. początkowo „Agrochemia” wychodziła jako dodatek do „Plonu”, o łącznym nakładzie 40-50 tys. egzemplarzy. W okresie 3 lat stała się samodzielnym miesięcznikiem, którego nakład wynosi 230-245 tys. egzemplarzy. Nakład „Ochrony roślin” wzrósł z 4 tys. do 40 tys., a „Przysposobienia Rolniczego” z 6 do 90 tysięcy. Podobnie można mówić o innych tytułach. Wszystkie rozchodzą się w prenumeracie, świadczą o rozwoju czytelnictwa na wsi. Corzej jest z fachowymi podręcznikami. Są tytuły wydawane w ponad 100-tysięcz-

Żeby na wsi otrzymać „Agrochemię” czy inne czasopismo rolnicze, wystarczy pogadać z listonoszem i zapłacić prenumeratę. Natomiast droga książki z wydawnictwa do odbiorcy jest bardziej skomplikowana.

W naszym województwie w 10 miesiącach br. sprzedano książek rolniczych za 1.452 tys. złotych. Największe obroty wykazuje księgarnia w Rzeszowie. Wynoszą one 40 proc. utargu wszystkich księgarń. Tuż za nią stoi księgarnia w Lublińcu. Trzeba tu zauważyć, że w mieście wojewódzkim więcej jest fachowców rolnictwa i uczące się młodzieży. każdy bez trudu może „wpaść” do księgarni, przejrzeć nowości i ewentualnie wybrać jakąś książkę. Inaczej już jest w powiecie, nie mówiąc o gromadzie i odległych wioskach. Do agronoma i rolnika informacja o nowej książce dociera w bardzo skromnym zakresie lub w ogóle nie.

Pozostają biblioteki i klubo-kawiarne. W województwie działalność prowadzi ponad 600 gromadzkich bibliotek i 1100 punktów bibliotecznych. Wszędzie znajdują się książki o tematyce rolniczej. Najczęściej jednak nikt ich nie czyta. Rolnicy mówią: my dawno robimy tak jak napisane jest w tych książkach. Mają rację. Większość bowiem książek wydana jest w latach 1946-1952. Wiadomo zaś, że np. w żywieniu zwierząt, uprawie, nawożeniu czy

ochronie roślin zaszły w tym okresie duże zmiany i trudno się dziwić, że rolnicy nie chcą czytać starych książek. A nowości na półkach nie widać. Składa się na to wiele przyczyn, o których pisano i mówiono przy różnych okazjach. Nie prowadzi się również na bieżąco informacji o nowych pozycjach rolniczych. O reklamie nie można mówić, bo jej nie ma. A wydawcy mówią, że z książką jest tak jak z kobietą. Nawet piękna, lecz ukrywana w domu nie zwróci na siebie uwagi.

Warto o tej maksymie pamiętać, zwłaszcza obecnie. W każdej bowiem wsi rozpoczyna się wkrótce szkolenie rolnicze. Wzrosnie zapotrzebowanie na literaturę rolniczą, wszelkie pomoce naukowe. Państwowe Wydawnictwo Rolnicze i Leśne po raz pierwszy wydaje nową serię pn.

„Biblioteka Rolnika — Praktyka” która składa się z 10 tytułów książek bogato ilustrowanych, napisanych przez wybitnych specjalistów i popularyzatorów. Warto zaznaczyć, że w latach 1966-67 nastąpi dalsze porządkowanie literatury popularnej. Przewiduje się wydać około 40 tytułów tłumaczeń z literatury obcej oraz rozszerzyć współpracę z niektórymi zagranicznymi wydawnictwami. Więcej wyda się podręczników oraz znacznie się dłużej seria pomocy naukowych — tablic i wykresów, które są bardzo poszukiwane.

Z nowych tytułów czasopism ukaza się w przyszłym roku dwa; dwumiesięcznik „Oświata rolnicza” przeznaczony dla nauczycieli i działaczy pracujących w zespołach oraz w szkołach Przysposobienia Rolniczego. Drugi zaś to kwartalnik „Kof polski”. Publikowane w nim będą materiały związane z hodowlą koni sportowych oraz rzeźnych na eksport, który rozwija się i przysparza naszej gospodarce cennych dewiz. Plany wydawnictwa są ambitne. Chodzi tylko o to, żeby dobre książki i czasopisma rolnicze szybciej i sprawniej docierały do czytelników, a zwłaszcza wiejskich,

ZDZISŁAW KOZIOŁ

REFLEKSJE NA NIENOWE TEMATY

PROBLEMY pracy ideowo-pedagogicznej są częstym tematem zebrań nauczycielskich; ostatnio o zadaniach w tym zakresie radzono na posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP, zwracając szczególną uwagę na szeroko pojętą działalność szkoleniową, mającą ułatwić nauczycielom pracę w szkole i środowisku.

Jeden z dyskutantów, uznany powszechnie w swym otoczeniu działacz i pedagog, oceniając rejonowe konferencje pedagogiczne wypowiedział mniej więcej taki sąd: „przerabiany ostatnio temat: „Ideologia i wychowanie” nastęrczył nam poważne trudności, ale jeszcze trudniej jest go realizować w praktyce”. Nie jest to wypowiedź odosobniona; szkolenie nauczycielskie cechuje często wąski praktycyzm albo ogólnikowość. Dotyczy to głównych tematów ideologicznych i politycznych, co przecież utrudnia zrozumienie procesów społecznych zachodzących we współczesnym świecie. Nie może to nie odbijać się na wynikach pracy szkoły, wynikach, których nie mierzy się tylko wskaźnikami sprawności kształcenia.

W dyskusji zorganizowanej przez „Życie Literackie” („Czy degradacja społecznej roli nauczyciela?”, ŻL nr 47), wypowiedziano znamienity pogląd: „Dziś zniknęły pretensje do nauczyciela, że realizuje taki czy inny światopogląd, że pochwała ustrój. To dziś już nie jest problemem. Problemem jest, czy dobrze przygotowuje do szkoły średniej, czy wyższej lub fachu”.

Panuje raczej zgodny pogląd, że nauczyciel pracuje obecnie w bardziej sprzyjającej atmosferze, realizuje jednak trudniejsze zadania, chociażby z uwagi na wydatny wzrost poziomu i świadomości społeczeństwa. Dlatego ZNP podkreśla wagę stałego dokształcania nauczycieli, traktując je jako jeden z ważniejszych aspektów pracy ideowo-pedagogicznej.

Nauczyciele podnoszą swoje kwalifikacje. Występująca już „nadprodukcja” nauczycieli jest dodatkowym bodźcem skłaniającym do podejmowania studiów wyższych. Rozważany jest projekt przekształcenia studiów nauczycielskich w wyższe szkoły zawodowe. Należy się spodziewać, że absolwent uczelni z dyplomem magisterskim nie będzie należał do rzadkości w szkole podstawowej.

Mimo tych optymistycznych prognoz oraz wspomnianej „nadprodukcji”, szkolnictwo w dalszym ciągu odczuwa trudności kadrowe. Wprawdzie w Rzeszowskim osiągnięto już wyższy od przewidzianego planem wskaźnik nauczycieli z dodatkowymi kwalifikacjami, jednak rozmieszczenie tych specjalistów jest niewłaściwe; w jednej szkole pracuje kilku, podczas gdy nie ma ich w innej. Brakuje nauczycieli języków obcych, matematyki, przedmiotów technicznych i artystycznych.

CIĄC DALSZY NASTR.

3

BOGDAN LOEBL

PIERWSZY ŚNIEG

Nie podchodź do okna
bo tam żal
głowę twą schyli
oczy przewiąże nocy brązowy szal
zrobiony na drutach badyli

Nie podchodź
lecz
czy to łomocze tak
serce
czy może mróz
przez płot wkradł się
i ścinając sad
uderza ostrzem po drzew korze...



BALLADA O ŚWIERSZCZU

Trzeszczy w piecu sosnowy kłoc
jakby świerszcza za komin ktoś wsadził
cienie wojnę na ścianie prowadzą
i pod okna skrada się noc.

Na chmur hubkę krzesze gwiazdy księżyc
średnia paproć na szybie kwitnie
a po drodze od śniegu błękitnej
idą konie w skrzypiącej uprzęży.

A ja nie mam dokąd w takie noce
ani w inne chociaż na rozstajach
drogowskazy rąk nie opuszczają
więc zakrywam srebrną paproć kocem.

Umilkł dawno tętent podkowy
kwiat się wodą na szybie rozpląnął.
Czy to trzeszczy w piecu kłoc sosnowy?
Czy prawdziwy świerszcz za kominem?



KRYSZYNA ŚWIERCZEWSKA

KLÓPOTY HUMANISTY



Rys. J. SIENKIEWICZ

Młody inżynier wybierał się do teatru oglądnać „Wesele” Reymonta... Kiedy czynił to osobliwie zwierzchność dość licznej grupy, co wrażliwszym i nieco bardziej zorientowanym mróz ścinał serca, tym zaś co nie takie rzeczy słyszeł, rozum czynił podstępny, że to i Wyspiański, i Reymont o chłopie mieli swoje opinie.

Ci bardziej niecierpliwie pytają na pewno, czy ów inżynier nie chodził do szkoły średniej czy nie robił matury, gdzie miał obowiązek odróżniać co Reymont a co Wyspiański? Chodził, naturalnie, że chodził i złożył maturę w przepisowym terminie, ale był uzdolniony technicznie od początku i jakoś tak ten polski przemknął się bokiem i prawdę powiedziawszy, nikt nie wierzył, żeby on coś umiał, a najważniejsze, że on sam nie wierzył, że mógłby coś umieć z przedmiotu, od lat stojącego poza sferą jego zainteresowań.

Przypominacie sobie te wyroki na Masię i Hesię, że są świętymi polonistkami, ale w matematyce nic z nich nie będzie? Albo te na Zbysia i Rysia — że doskonali fizycy? Automatacznie i Zbysio i Rysio Einsteina uważali za ideał, podciągając pod romantyzm oprócz 3 wieszczków całą literaturę polską. Świadomie dodają „polską”, bo o obcej w gimnazjum, to tam niewiele można było usłyszeć; i raczej o Wergiliuszu niż o Steinbeckerze czy Camusie. Rewanż Masi i Hesi polegał najczęściej na znajomości skrzypcowego hobby wielkiego fizyka L. tak toczył się światek uczniowski zainteresowań który w wieku starszym wydaje efekty podobne Reymontowemu „Weselu”.

Sama miałam profesora historii o ulubionym powiedzeniu „Aleś bystra!” — jak woda w Przemysku... „Wiadomo powszechnie było, że profesor myśli o Przemysku Czarnej, zamulonej, leniwej rzeczce śląskiej. Wiele Maś i Heś do dziś ze wstrętem myśli o królewskich perypetiach i przez niedobre skojarzenia topią biednego Poniatońskiego wcale nie w Elsterze...”

To, że dziś nie bardzo wiem jak to jest z kołem i kątem, i co w co się wpisuje i w dodatku jest mi to najzupełniej obojętne, zawdzięczam po trosze bardzo miłej „pani” z II a w gimnazjum, która oprócz matematyki prowadziła zajęcia praktyczne i tak dziwnie żonglowała dwoma przedmiotami, iż najczęściej wzory matematyczne były wyjaśniane poprzez wzory haftów. I nie dziwota, że kiedy w starszych klasach wzięła nas w obroty surowa „Bojra” i zaczęłam ulegać fascynacji trygonometrycznym — ich pełne zrozumienie było dla mnie zupełnie jednak niemożliwe. Matematyka — hafciarzka zdeteminowała moje zainteresowania i stałam się humanistką, zapalczywie walcząc o uszanowanie tego postanowienia przez wykładowców wrogich przedmiotów, czego prawie udało mi się dokonać. Zemścił się tylko fizyk i astronom w jednej osobie, który znając moją zdecydowaną awersję do elektryczności wręczył mi na maturze żarówkę z dwoma drutami i po długich operacjach z mej strony, konsekwentnie doprowadził do wtknięcia drutów w kontakt, co dało pożądaną efekty, i światła i „kopnięcia”. Z nienawiścią, godną szekspirowskich bohaterów, długo o nim myślałam.

Dzisiaj bezradna stoję przed wywalonym korkiem, zepsutą maszynką i dzwonekiem, nienawiść nieco przygasa i czuję niechęć raczej do Faulknera, czemu w zawiłościach stylu, dla tylu nieosiągalnych w pełnym zrozumieniu, nie zamknął przy okazji trochę zawiłości technicznych sensu strictly. Bo dzisiaj już za późno powracać do starych, prostych formuł fizycznych, które z taką pogardą kiedyś odrzucali świetni poloniści szkół średnich.

Myślę, że właśnie wtedy narodzili się fetysze naszych zawodów, inklinacji, upodobań. Ze wtedy już młody inżynier założył sobie, iż Reymont i Wyspiański nie będą ważyli na jego życiu. I oczywiście to założenie było pomyłką, która dość boleśnie zemściła się w przyszłości, odkrywając bohatera śmiešnością. Z wielkim wdziękiem trzymałam tę żarówkę wtedy, pamiętam, z mniejszym dzisiaj trzymam rozbezbzone żelazko; Zbysio był otwarcie podziwiany przez klasę, kiedy wydał werdykt na Orcia z „Nieboskiej”, że o podobnym kretynie uczył się nie będzie — Zbysio dzisiaj robi z siebie kretyna „Wesela” Reymonta.

Zbysio ma jednak szanse większe ode mnie. Przede mną świat mechanicznych potworów stoł zamknięty praktycznie; młody inżynier nawet nie zdaje sobie sprawy, że kiedyś zawsze-ma możliwość ulec pierwszemu zaczerwowaniu sztuki. Czy to będzie nieznanemu Wyspiański, czy Breughel, w którego obrazie naliczy zbyt wiele nóg i zaczynając się zastanawiać do kogo przynależy owa zbędna noga, nagle odkryje niepowtarzalny urok flamanowskiego czarodzieja. A może dojdzie do owej fascynacji poprzez starą architekturę, lemkową cerkiewką, przydrożnego świątka? Stoi przed nim pełny wybór myśli humanistycznej, która atakuje na każdym kroku, nie tracąc nic ze świeżości i siły; ba, silniej i zdecydowanie ostrzej decyduje o wyobraźni ludzi dojrzałych — szybciej finalizując cel ostateczny — poddanie się jej pięknu.

W tej dużej dyskusji nad humanizacją zawodu inżyniera i politechnizacją humanistów, pierwszą grupę widzę na miejscu bardziej uprzywilejowanym. I ogarnia mnie niepokój, co będzie z nami — humanistami o wielkiej niewiedzy technicznej? Kto i czym ma szansę nas tak zaczerpować, by przyszło rozumienie? Odrzutowiec, rakietka, telewizja? — przecież tam tylko druty, złącza, śrubki, jakieś hacie, których sensu zgłębić niepodobna. Pociaszają się przynajmniej, że rozumiemy przydatność mechanicznych potworów — cudów w jej najszerszym sensie ogólnoludzkim — humanistycznym...

EDMUND GAJEWSKI

BERLIN „H” podchodzi do lądowania. Niepokoją retrospekcje. Nie jest to strach nieświadomości. „Radosna twórczość” nie uwolni jednak od usterek pokolenia, które przeżyło czas okrucieństwa i rozpaczy. Miesiąca, to smak czasu... Będzie odczuwał z naboju czasu przeszłego, mózg i serce.

Port lotniczy, zwykłe formalności. W hallu przesyła ręką pozdrowienia Klaus, dziennikarz z „Volks-wachtu”. Znajoma gęba, różnie. Powitanie serdeczne. Samochód prowadzi Fryc. Brzmiał jak pojęcie. Ba, w naszej świadomości tkwi pewien „ideał Fryców”.

Po czasie — bez niespodzianek. Fryc jak Fryc pije piwo, ómi cugara i stosuje zasadę „Ordnung muss sein” Wkrótce powiedziano mi: stary antyfaszysta. To też jest Fryc! Szlak tradycyjny Berlin — Trep-tow. Zielona aleja, czerwone granity — symbol żałobnych chorągwi. Schody, taras. Piękna perspektywa zamknięta potężną postacią z brązu radzieckiego żołnierza. Miecz w prawicy, lewe ramię obejmuje dziecko. Pomnik czci tych, co odeszli na zawsze daleko od swej ojczyzny. Tu pozostała po nich pamięć wiecznie żywa, serdeczna. Dość ludno; Niemcy, Rosjanie, Francuzi, Anglicy...

O młodzieńcza wyobraźni, zrodziła cię lektura i film — zawadzisz! Nie ma już rozkrzyżowanej, bijącej w oczy blaskiem neonów, pysznej błichtem ekskluzywnych lokali, arterii Berlina — Unter den Linden. Ulicy, na której w 1933 roku narodził się „niemiecki duch”. Potworny i odrażający twór ulicy i kapłanów zbrodni.

Przywołuje pamięć. Tu na placu przy Operze Państwowej naprzeciw Uniwersytetu rozwydrzona studenteria odwrócona tyłem do swej uczelni wzniosła stos. Ulica rozbrzmiewała nazistowską pieśnią: „Narodzie do broni”. Ogień trawil „umysłowe brudy” — jak krzyczał rozhisteryzowany kapłan zbrodni dr Goebbels. Płonęły dzieła Marksa, Heinego, Zweiga, Manna...

Po dwunastu latach dokładnie, co do jednego dnia, żołnierze, którzy przynieśli wolność — o ironio losu — jakże często sięgali do swych plecaków, aby wydobyć z nich tomik wierszy Heinego.

Nie ma tamte — Unter den Linden. Okaleczoną ulicę zamyka odbudowana brama Brandenburska,

na której powiewa flaga nowego państwa niemieckiego.

Nieliczni przechodnie, turyści — Można fotografować?

Żołnierz strzegący granicy NRD nie wyraża sprzeciwu.

Południe, ciepło, jak na deszczowe lato. Milczą megafony zachodniego Berlina — przytulne „bracia i siostry zza muru” nie przerywa spokoju słonecznego dnia.

Przez aleje Marksa — warszawski MDM, jedziemy na przedmieście Berlina.

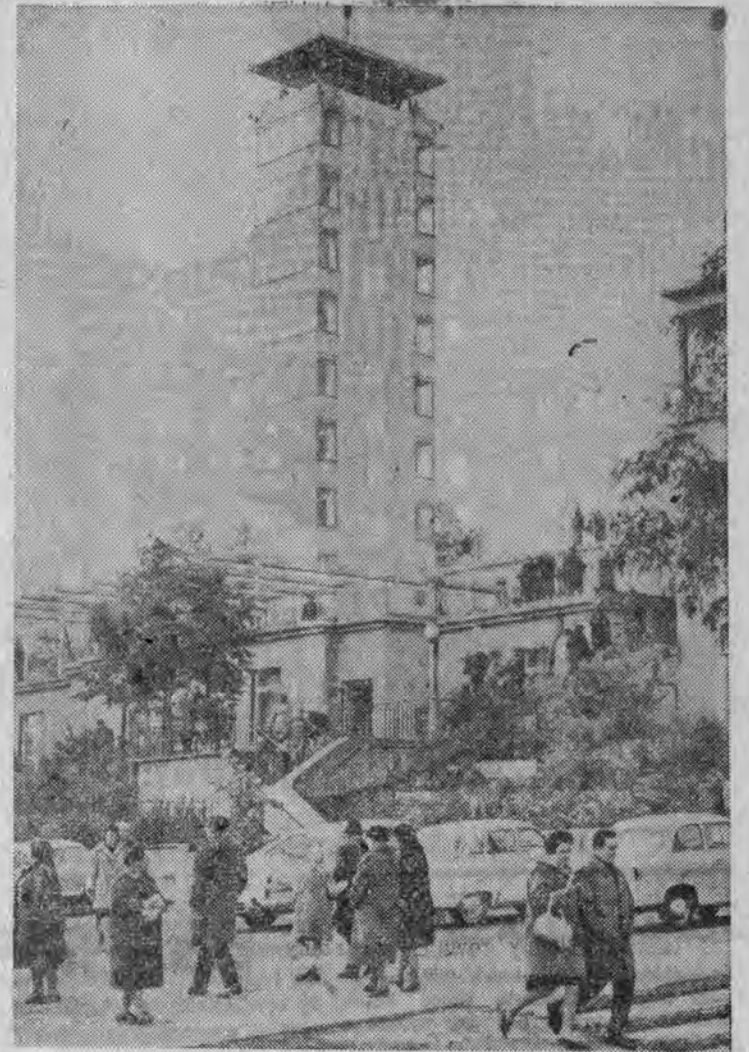
Koepenick — ratusz! Próbuje

Impresje z NRD (I)

ożywie wydarzenia sprzed półwieku, które wywołały gromki wybuch śmiechu na świecie.

ATENY

Halo! — słyszę za sobą. — Czy dokonujesz nowego „z-machu stanu” poczekaj do września — pokipiwa Klaus.



WIEŻA MUGGELTURM — atrakcja dla berlińczyków.

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

STRAŻNICA W WOŁOSATEM

DO WOŁOSATEGO przyjechali we wrześniu 1945 roku na zastępstwo poprontowy odpoczynek. Zastępca dowódcy 36 pułku piechoty odprawiając kompanię z Bali-grodu mówił: — Odpocznicie i do sił wróście po wojennych trudach, a przy okazji, ot tak, mimochodem, granicy przypomniajcie.

Zajęli drewniany, piętrowy budynek otoczony wokół zasiękami. Przed wojną mieściła się w nim placówka Korpusu Ochrony Pogranicza, a w czasie okupacji Grenzschutzpolizei. Obiekt, choć drewniany, był solidny, przygotowany na zię i dobre.

Więć przyjeła ich obojętnie, nija-ko. Z kurnych chałup wychodzili chłopcy i patrzyli na maszerujących. Jedynie dzieci biegly za oddziałem ciekawie nowych ludzi, mundurów i broni.

Szef zaopatrzeniowy kompanii, plutonowy Andrzej Wasiał kupował we wsi ziemiaki, kapustę, tłuszcz i mówił do chłopów.

— Takim gościom jak my, niezbyt z pewnością jesteście radzi. Z wojskiem tylko kłopot — na dziewczyny trzeba uważać, żarcie dostarczać.

— Przywykliśmy — odpowiedzieli po ukraińsku. Przed wami była we wsi podoficerska szkoła Ukraińskiej Powstańczej Armii. Sto chłopów, więcej niż was. Wy płacicie, a oni brali za darmo. Gdy ktoś się bun-

tował, gdyż mu dla własnej rodziny nie starczało, to mu rozum do głowy kłębem przez tyłek zapędzali. Chłop zawsze biedny.

Pytał i tworzył sobie obraz wsi. W Wołosatem nie było już ani jednego Polaka. Kilkaście rodzin, które tu niegdyś mieszkaly, opuściło wieś przed laty, w czasie okupacji. Bali się nacjonalistów ukraińskich, woleli usunąć się im z oczu. Część wyniosła się do Ustrzyk, pozostali do Balirodu lub Leska. Ludzie żyli tu jak na innej planecie. Zagubieni wśród gór i lasów, dalecy od zmian zachodzących na świecie i w ich ojczyźnie. Jedynym informatorem był pop, który raz w tygodniu przyjeżdżał do wsi odprawiać nabożeństwo. O nowej władzy nigdy nie mówił życzliwie, na komunistach psy wieszał, od czci odsadzał, nawoływał do walki o „Samostijną Ukrainę”. Słuchano go jak wyroczni. Wszak pop — osoba święta, grzech mu nie wierzyć i na przekór czynić.

Dowódca kompanii kapitan Jan Kudyba mówił do żołnierzy: — Uszanować odrębność narodową mieszkańców, nie drażnić uczuć religijnych, bez zezwolenia gospodarzy nie ruszać jabłka w ogrodzie. Musimy pozyskać zaufanie tych ludzi. Zrozumiano? Są pytania?

— A co z UPA?

— Nie zgrzywa się! Nie będę po raz dwudziesty tłumaczył różnicę

między Ukraińcami a szowinistami ukraińskimi.

Żołnierze naprawiali zasięki, drzwi i okna w strażnicy, porządkowali zanieczyszczone bunkry. Przyszła pierwsza ich noc w Wołosatem. O północy alarm poderwał wszystkich na nogi. Z pobliskiego wzgórza strzelano z rakietnic. Kolorowe ognie oświetlały strażnicę. Żołnierze obstawili okna, rozlokowali się w bunkrach i rowach łącznikowych. Czekali na dalszy ciąg wypadków.

— Chcą nas zastraszyć i przypomnieć o swej obecności — mówił sierżant Sowa. Lepszych widziałem. Pochodzę z Wołynia. Naszą wieś spalili bulbowcy w 1943 roku, dokładnie w rocznicę powstania UPA. Wylali morze niewinnej krwi. Nasz kapitan prawł nam kazania o tym, że są różni Ukraińcy, a ja uważam...

— Nie pleć — wtrącił Wasiał. Stali pod ścianami jednej z izb strażnicy. — Włóczyłem się po wsi, rozmawiałem z ludźmi. Naród biedny, wynędzniały, kurne chaty, ciemno, duszno, śmierdzi dymem i brudem. Wojny mają dosyć, toteż jednakowo nas jak i banderowców kochają. My i oni szczęścia im nie przynosimy.

— A kto należy do bandy? — upierał się Wołosatka. Niejednego tutejszego gospodarza syn służy w UPA.

— Możliwe, ale nie zapomnij, kto w tych górach rządzi. Władza ludowa? My? Najwiecej do gadania mają faszyci spod znaku „tryzub”. Kto śmie się im sprzeciwić. Kto nie zgłosi się do bandy, jeśli przysła mu nakaz wcielenia?

— To tu aż tak? W głosie trzęsącego dyskutanta uderzył twardy mazurecki akcent. — Nieże trafiliśmy! Pofrontowe wczasy! Ironia losu i tyle! A człowiek myślał: jak się ma Wał Pomorski poza sobą, to co może nas spać... Nie dokończył. Nowa rakietka rozjaśniła ciemność. Spadła kilka metrów od budynku gasnąc w trawie. — Powiedziecie o co im chodzi? Nie rozumiem, choć polityk starał się nam to w Bali-rodzie wyjaśnić. Tak gadkę naszpikował socjalizmem, komunizmem, dyktaturą proletariatu, że

Tak rokrocznie w NRD we wrześniu oficer w kaiserowskim mundurze na czele dwunastu fizylierów w szpiczastych piketach kroczący przez ulice miasta witany wesółymi okrzykami berlińczyków.
Autentyczna historia świeżo

mży drobny deszcz. Nie lada okazja, by docenić w pełni czar czterech kółek. Nie łamią nas trudności z zaparkowaniem wozu. Wieża Müggelturm pod Berlinem, to nie lada atrakcja dla turystów. Z tarasu na jej szczycie sycimy oczy roz-

rozlewiskami Szprewy. Po jeziorach i Szprewie kursuje regularnie Biała Flota, dostarczając turystom niezapomnianych wrażeń.
Po duchowych... coś dla ciała w miejscowej restauracji. Pijemy świetne piwo, a rodak nasz i Cicerone, przebywający w Berlinie od kilku miesięcy, przekonuje nas nie bez skutku, że Ateny nad Szprewą, jak potocznie nazywa się Berlin, bogaty w atrakcyjne budowle i zabytki — jest najpiękniej położoną stolicą w Europie. W tym roku odwiedziło już Berlin 90 tys. turystów zagranicznych.

Ta „statystyka” ma swoją wymowę. Nie oponujemy.

NAD SZPREWĄ

zwolnionego z więzienia szewca Voigta, który kupuje sobie na ciuchach mundur kapitana i na czele spotkanego patrolu aresztuje burmistrza... i magistracką kasę, znana jest dziś wszystkim miłośnikom teatru, filmu i telewizji. Stało się to za sprawą Karola Zuckmayera sędziego żyjącego do dziś dramaturga i poety niemieckiego. Autor „Zdarzenia prawdziwego”, bo taki podtytuł nosi sztuka „Kapitan z Köpenick” ukazał potworny i groteskowy obraz kaiserowskich Niemiec — absurd niemieckiego militarysty, który uczynił z morderstwa nie-tykalne tabu.

ległym widokiem na urocz okolice Berlina, pokryte w promieniu 100 km rozległymi lasami sosnowymi i liściastymi, licznymi jeziorami i

Ktoś powiedział: niedorozwój wyobraźni jest źródłem supremacji zła. Niewątpliwie!

Ale najbujniejsza wyobraźnia nie mogła przewidzieć... Koszmar, który zgotowała światu hitlerowska maszyna wzięła swój początek od kaiserowskiego militarysty.

Mieszkam na Bahnhof Friedrichstrasse w hotelu „Hospiz”. Cicha, boczna uliczka biegnie równolegle do końcowej stacji kolejki podziemnej. Po drugiej stronie mostu — Berlin zachodni.

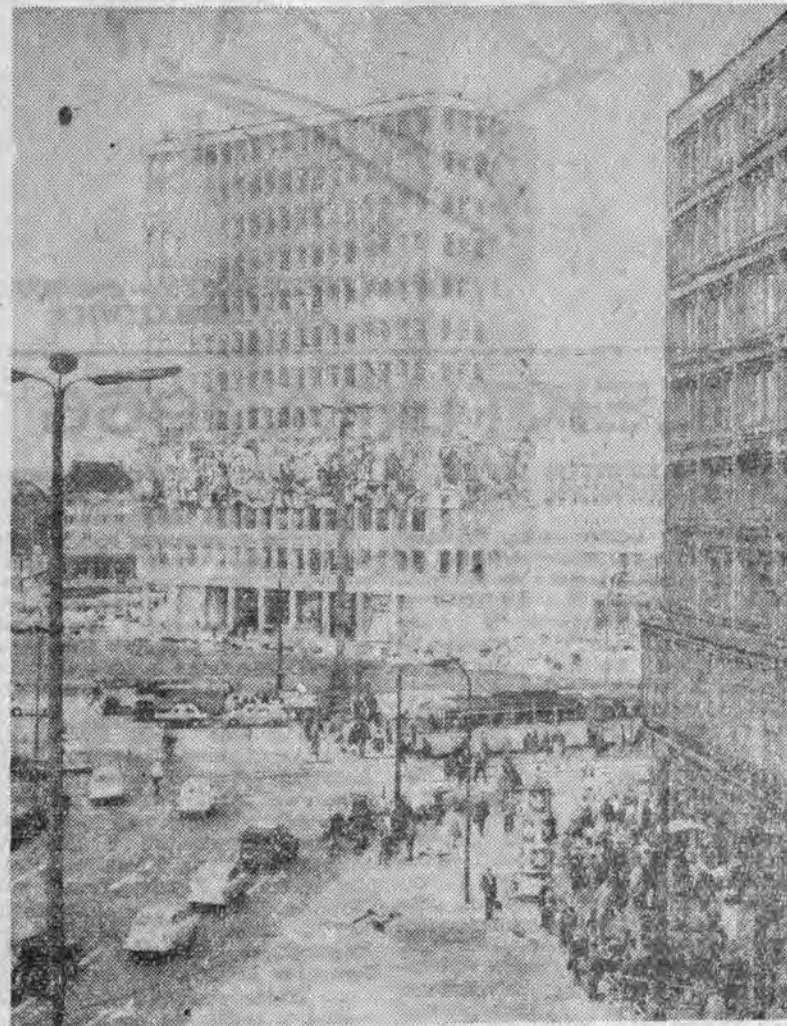
Jest niedziela. Współlokator skraca mi przykry czas golenia cytata- mi z Nowego Testamentu, widocznie pozostawionego tu przez zapomnienie.

— Izaak zrodził...
Terkot maszynki elektrycznej zagłusza słowa. Może dowiedziałbym się „kto zrodził Izaaka”, gdyby nie kolega z sąsiedniego pokoju.

— Może poczytacie biblię, ktoś zapomniał u nas w pokoju.

Patrzmy na siebie zaskoczeni. Czyżby epidemia? Gdzie tam, kalendarz ścieżny również upstrzony jest wersełami z pisma świętego. — Jesteś w domu! Trafiliśmy do hotelu, którego „ospodarzem jest stowarzyszenie ewangelickie.

Wybieramy się do Müggelturm, ulubiony cel wycieczek berlińczyków. Pogoda się wyraźnie psuje,



BERLIN — PLAC ALEKSANDRA

zbaraniałem do reszty. Polityką nie zajmowałem się nigdy, lecz się przekonuję, że coś niecoś z tej branży dobrze jest mieć w głowie. Bez tego trudno zrozumieć różnicę między chłopem z Wołosatego a tymi z UPA.

Mijały godziny, banderowcy nie atakowali. Switanie alarm odwiano. W dolinę kładła się mgła. Nasiąkały nią drelichowe mundury, pocila zimna stal broni. We wsi przestały ujadać psy zbudzone nocną iluminacją.

Następne dni zeszyły kompanii na zagospodarowaniu strażnicy. Zorganizowano zaopatrzenie, przeciągnięto linię telefoniczną do Ustrzyk Górnych, skąd istniało połączenie z dowództwem pułku w Baligródzie. Patrole wyruszające dzień w dzień na obchód granicy składały stale taki sam raport: — Spokojnie. Nie natknięto się na przestępców granicznych.

Mówili prawdę, lecz jednocześnie zdawali sobie sprawę z tego, że w nocy granica stoi otworem dla gra-

sujących band UPA i przemytników.

Zołnierze przyzwyczaili się do nowych okoliczności i obowiązków, zaś mieszkańcy Wołosatego byli coraz bardziej przychylnie do nich ustosunkowani. Nic nie wskazywało na to, że wszystko się nagle odmieni. Tego dnia kompanijny kucharz meldował Wasiakowi.

— Panie plutonowy, ziemniaki mi się skończyły.

— Szkoda, że nie przypomniałeś sobie o tym dopiero w południe! — złośliwie szef. Nie mogłeś powiedzieć wczoraj! Zanim teraz coś zorganizujesz, będzie wieczór. Stary się wścieknie, a od żołnierzy dostaniemy „opieprz”.

Klnąc ruszył do wsi. Minął kilka biednych, wtulonych w zbrocze góry chałup. Tu nie było co szukać. Wystarczyło spojrzeć na zabudowania, by nabrać pewności, że ci chłopcy ledwie mają dla siebie. Skreślił dopiero do nieco zamożniejszego gospodarstwa. Chłop zobaczywszy żołnierza wyszedł przed siebie.

— Dzień dobry!

— Stawa, na wik! — Szukam ziemniaków. Sprzedajcie, zapłacimy.

— Nie mam i nie sprzedam — odburknął gospodarz. Powiedział to jakoś z uporem i zadrą w głosie. Ubodło Wasiaką. Chciał coś chłopu odpalić, lecz pomny zaleceń dowódcy, opanował się. Bez słowa odwrócił się na pięcie i nie żegnając ruszył dalej. W drugim i trzecim gospodarstwie rozmowy miały podobny przebieg. Plutonowy zaczął tracić cierpliwość. Cóż oni sobie myśleli — zrywał się. Wojsko głodować nie będzie. Do szefa pułku za ziemniakami nie pojedą, sam ich nie ma i mnie wysłmieje. Kłamał! Nie chcą sprzedać — to pewne, lecz dlaczego? Skierował się w drugi koniec wsi, do bliżej znanego mu chłopca. Odpowiedział go dosyć często.

— Wasz? — pytał plutonowy ko- szując samogon.

— Mój i nie mój. Ja go pedzłem, lecz nie ze swego. Zacier dają sąsiedzi. Znam się jak nikt na tej robocie, więc mnie proszą. Prawdziwa monopolówka! Prawie nie czuję. Zanim przyszło wojsko — schylił się do ucha plutonowego — pedzłem bimber dla szkoły podoficerskiej UPA.

— A teraz?

— Teraz przerwa. Nie na długo.

— Nie rozumiem?

— Jaki pan niedomyślny. Wszyscy chłopcy otrzymali od UPA rozkaz: nie sprzedawać Lachom ziarna zboża, ziemniaka, mleka. Nic! Teraz pan rozumie? I nie chcą sprzedawać, prawda?

— Prawda. U wszystkich jednak jeszcze nie byłam. Na pewno ktoś sprzeda.

— Nie. Nie sprzeda! Niejeden radby z wami targować, pieniądze są przecież ludziom potrzebne, ale tego nie uczyni. Tu UPA ma siłę i chłopcy muszą się z tym liczyć. Ona nie pobiła, nie była kto zawinił: Polak czy Ukraińiec.

— Weźmiemy ziemniaki siłą!

REFLEKSJE NA NIENOWE TEMATY

(Ciąg dalszy ze str. 1)

nych oraz wychowania fizycznego. Znaczne trudności kadrowe odczuwa szkolnictwo zawodowe; wielu zaś nauczycieli, w tym większość nauczycieli zawodu, nie ma przygotowania pedagogicznego.

Problemy polityki kadrowej są więc skomplikowane, a studia zaoczne jeszcze długo będą ważnym źródłem zasilającym szkolnictwo w specjalistów. Nauczyciele są żywo zainteresowani podnoszeniem kwalifikacji, ale czy mają po temu warunki? Na wspomnianym posiedzeniu Zarządu Okręgu ZNP skarżono się, że biblioteki w jednym z powiatów posiadają tylko 2 egzemplarze historii filozofii, a studiujących jest kilkunastu. Z czego więc mają przygotowywać się do egzaminów? Kurator szkolny K. Żmudka oburzony tym stanem, mówił o zaleceniach dla zakładów kształcenia nauczycieli; wykładowcy mają obowiązek wymagania znajomości literatury dostępnej. Zalecenia — zaleceniami, podstawowych zaś książek wciąż brakuje. A co najważniejsze — nie jest to pierwsza skarga nauczycieli, i nie pierwszy raz o tym piszę.

Nie pierwszy raz piszę także o nieprzestrzeganiu przepisów określających zakres ulg dla studiujących nauczycieli. To zabraknie pieniędzy, to znów wylaniają się inne trudności, np. jak zorganizować pracę w szkole, skoro nauczyciele masowo wyjeżdżają na konsultacje. Znane mi przykłady wskazują, że przy dobrej woli wiele z tych trudności można przewyczyć. Przedstawiciele administracji szkolnej twierdzą, że przepisy w sprawie ulg dla studiujących nauczycieli wydane były wówczas, gdy ruch ten nie był tak masowy jak obecnie... KOS zaleca, by w pierwszym rzędzie przyjść z pomocą tym nauczycielom, którzy podjęli studia na kierunkach deficytowych oraz studia doktoranckie. A pozostałych? Przecież wiadomo, że władze nie respektują obowiązujących przepisów rodzi rozczarowanie, działają demobilizująco.

Instancje ZNP zgłaszają postulaty, interweniują, ale bez większych rezultatów.

Usilują przyjść z pomocą w innej postaci, m. in. organizując kursy przygotowujące do egzaminów wstępnych oraz egzaminów kwalifikacyjnych.

Zarząd Okręgu ZNP w Rzeszowie propaguje kompleksowe działania; swego rodzaju koordynację programów wszystkich form dokształcania. Zadanie bardzo trudne. Sporo uwagi poświęcono głównie rejonowym konferencjom pedagogicznym, będącym najszerszą formą szkolenia, ocenioną jednak raczej krytycznie. Liczne przykłady wskazują, że konferencje te cechuje werbalizm; zamiast dyskusji — referaty zawierające streszczenia fragmentów zalecanych książek. Zdarza się, że nauczyciele wykazują zaskakujący brak odczytania w literaturze teoretycznej, traktującej o problemach będących tematem szkolenia. Bywają ponadto wypadki wykorzystywania konferencji do celów zgola innych, jak np. udzielania przez różnych przedstawicieli wytycznych do pozaszkolnej pracy.

Nauczyciele twierdzą, że rejonowe konferencje pedagogiczne należy zreformować. Nie pozbawiony jest słuszności wniosek, by w wykazie literatury będącej podstawą do dyskusji na tych konferencjach znalazły się pozycje, które umożliwią nauczycielom podjęcie studiów lub ich kontynuowanie. Sporo życzeń wysunięto pod adresem ośrodków metodycznych oraz zakładów kształcenia nauczycieli, zwłaszcza Wyższej Szkoły Pedagogicznej, po której działacze oświatowi wiele się spodziewają.

W oparciu o szeroko zakrojony program dokształcania, instancje ZNP zmierzają do stworzenia warunków sprzyjających inicjowaniu i upowszechnianiu nowatorskiego ruchu pedagogicznego. M. in. w uchwale Zarządu Okręgu ZNP duży nacisk położono na podejmowanie przez nauczycieli wycinkowych prac badawczych. I tu jest szczególnie potrzebna pomoc ze strony pracowników naukowych WSP.

Są jeszcze inne problemy składające się na treść pojęcia pracy ideowo-pedagogicznej, problemy trudniejsze do sprezywania. Nie będę pisał o konieczności osobistego zaangażowania, gdyż o tym sami nauczyciele doskonale wiedzą. Wyraża się jednak szereg zagadnień dyskusyjnych, co do których nie ma jasności, bądź też są przemilczane. I tak np. mówi się o współdziałaniu wychowawczym szkoły i środowiska m. in. stawiając to zadanie przed komitetami opiekuńczymi. A tymczasem zakłady pracy, w których te komitety powołano, w najlepszym wypadku ograniczają się do doradnych świadczeń materialnych na rzecz szkoły. Bezpośredni kontakt ze szkołą należy do rzadkości, a i nauczycieli cechuje postawa pełna rezerwy. Może ukształtowały ją przykre doświadczenia z lat ubiegłych. Ten stan rzeczy usiłuje zmienić ZHP, angażując do pracy wychowawczą z młodzieżą kadre z przedsiębiorstw.

Inny bardzo ważny problem: praca ideowo-pedagogiczna, a cały kompleks zagadnień składających się na stosunki międzyludzkie w samej szkole. Niepokoja liczne skargi, świadczące o przeróżnych sytuacjach konfliktowych, które nie pozostają bez wpływu na realizację zadań wychowawczych. Co rodzi te konflikty? Dlaczego niejedna nauczycielska organizacja związkowa czy partyjna jest bezsilna lub bierna? Bez uwzględnienia tych spraw nie można mówić o skutecznym realizowaniu programu pracy ideowo-pedagogicznej.

ZDZISŁAW KOZIOL

Nowy gmach Teatru Satyry w Moskwie

Od połowy listopada zespół moskiewskiego Teatru Satyry występuje w nowej siedzibie, jaką otrzymał przy placu Majakowskiego. W gmachu tym poprzednio przez długi czas mieściła się operetka, ale po rozbudowie i rekonstrukcji zmienił on całkowicie wygląd.

W gmachu znajdują się dwie sale. Główna obliczona jest na 1200 miejsc i posiada scenę obrotową średnicy 12 m. Cały gmach jest nowoczesnie wyposażony z troską zarówno o ak- tora, jak i widza.



Rys. J. SIENKIEWICZ

na wprost

Kiedy w pewnym biurze powiedzieli mi, żeby iść w tej sprawie do innego biura, w innym, żeby wrócić do pewnego, w innym, żeby spróbować w trzecim, a w trzecim, że w pewnym chyba ktoś zawiązał i kiedy wrócili do pewnego biura i wyrażili zdziwienie: jak to, przecież takich spraw jak moja musi tu wypywać po kilka dziennie od wielu lat, a wy nie wiecie, jak to załatwić, urzędniczka powiedziała:

— Właśnie! Inni tu się tak denerwują jak pani. Oj, czas już wreszcie, żeby ktoś opisał to w gazecie.

Inne biuro. Jego jedynym powodem jest inkasowanie od klientów comiesięcznych opłat. To znaczy — biuro wysyła rachunki, klienci — pieniądze. Pewnego miesiąca rachunek nie nadchodzi i pieniądze nie zostają wpłacone. Biuro stosuje natychmiast represje. Ja na to, że rachunek nie przyszedł. Biuro na to, że skoro rachunek nie przyszedł, to moim obowiązkiem było w porę się upomnieć o niego, przyjść, odnaleźć konto, zapłacić pieniądze.

Czy to nie dziwne? Szczerze mówiąc nie. Po prostu rozglądając się wokół siebie stwierdzamy, że troszkę części personelu urzędniczego jest tylko praca zgodna z przyjętym w tym miejscu tokiem urzędowania, która to sprawność niekoniecznie się wiąże z pamięcią o celu wykonywanych czynności. Urzędnikom takim chodzi o zgodność ich pracy z jej wykształconą w danym miejscu mechaniką i niezczęsty jest obywatel konfrontowania podejmowanych działań z ich celem istotnym i podporządkowanie mu wszystkich czynności.

Gdy gdzieś, w jakimś biurze zaistnieje taka sytuacja, psychologia pracy urzędniczej staje się czymś przedziwnym. Dyrektor biura inkasa nie rozumie śmieszności sytuacji, w której przeczy powołaniu swojej instytucji i swojego urzędu. Chciałoby mu się wobec tego powiedzieć, że jeśli nie uważa, że jego obowiązkiem jest wysyłać rachunek, to powinien oddać swój gabinet, dywan, auto i asparagus na żłobek. Pracownicy biur wzmiankowanych na wstępie uważają interesanta za dobrego, jeśli jego sprawę można załatwić równie mechanicznie, jak odbywa się sprzedaż biletu do kina, ale klient jest złym klientem, kiedy trzeba dla

załatwienia jego sprawy porozumieć się telefonicznie z dwoma innymi biurami, albo ustalić z nimi tryb wspólnego załatwienia sprawy.

A oto inny mechanizm urzędniczego postępowania. Ob. M. otrzymał wezwanie do uregulowania kilkusetzłotowego czynszu za mieszkanie. Lokator, przynaglany groźbą komornika, bieżą do Wydziału Finansowego MRN i pokazuje kwit świadczący o tym, że w terminie należność uregulował. Urzędnik, który wysłał ów przesadnie groźny monit, oświadcza na to, że nic go to nie obchodzi, należy płacić drugi raz, a potem dochodzi swojej racji. Tu działa mechanizm ambicji. Dążność do tego, żeby racja owego urzędnika była górą, nawet wtedy, kiedy naprawdę leży ona w gruzach. Jeśli petent ma rację i to kompromitującą ów urząd — tym gorzej dla petenta.

Oba mechanizmy: urzędowania mechanicznego, oderwanego od rozumnych celów tej pracy, i urzędowania ambicjonalnego, polegającego na rozgrywaniu z petentem wolno-amerykańskiej rundy, zlewają się w praktyce urzędowania w jeden mechanizm ciągły. Petent, którego sprawa wymaga jakiegoś indywidualizowanego potraktowania, bywa wrogiem i zostaje odpowiednio potraktowany. Petent podejmuje rozgrywkę — tj. protestuje, żąda i pścioczy. Tym samym dynamizuje reakcję obronną, angażując przeciw sobie coraz silniejszą reakcję negatywną. W rozgrywce kto — kogo sama sprawa, racja odpycha w cień.

Typy złego urzędnika: obojętny lub zaczepny. Popularne typy petenta: pokorny lub zaczepny. Oba modele petenta przegrывают. M. in. dlatego przegrywają, że w licznych urzędach obowiązuje solidaryzm personelu. Szef czuje się kapitanem urzędniczej drużyny, która zмага się z przeciwnikiem.

Nie pściocze tu powodowana inercyjnym przyzwyczajeniem, owym łatwutkim „huzia na urzędniaka”. I to nie tylko dlatego, że temat taki zbanalizowany. Przede wszystkim z tego względu, że ostatnimi laty tak wielki nastąpił pozytywny postęp jakościowy w pracy biur i urzędniczo, mimo że praca administracji staje się coraz bardziej skomplikowana, kwalifikowana i ważna. Chodzi o to, że o jej istotnie dobrej jakości nie decyduje tylko sprawna mechanizacja, lecz uwaga wobec petenta i jego sprawy jest pochodną przyjętą w danym miejscu mechanizmów myślenia, działania i oceny pracownika.

A. BARSKA



Mgr inż. JERZY NOSEK — architekt
Rys. J. SIENKIEWICZ

LEKTURA 1966

MÓWI DYREKTOR DEPART. WYDAWNICTW MKiS

Zbliża się koniec roku. Wydawnictwa mają już plany nowości na rok przyszły. Co ukaże się na półkach księgarskich w roku 1966?

Na to pytanie odpowiada dyrektor departamentu wydawnictw Ministerstwa Kultury i Sztuki — Helena Zatorska.

W roku 1966 przewidziany jest dalszy wzrost nakładów literatury pięknej o ok. 10 proc. W planie przyszłorocznym w szerokim zakresie uwzględnione zostały wznowienia najbardziej poszukiwanych tytułów. Ukazą się m. in. „Noce i dnie” Dąbrowskiej, „Ślawa i chwala” Iwaszkiewicza, „Samson” i „Antygona” Kazimierza Brandysa, „Popiół i diament” Andrzejewskiego, „Kolumbowie” Romana Bratnego. Wyjdą także nowe wydania wybijających się utworów z ostatnich lat, takich jak „Opowiadania” Bohdana Czeski, „Jeden stamtąd” Tadeusza Hołuj, „Karabiny” Stanisława Grochowiaka, „Niespokojny człowiek” Władysława Machejki, „Kleszcze” Wilhelma Szewczyka, „Siedem polskich grzechów głównych” Zbigniewa Żalutkiego.

Przypomniane zostaną — mówi dyr. Zatorska — utwory dawno nie znawiane: „Warszawska kamaniola” Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, „Niewydeptane ścieżki” Zofii Drodź-Satanowskiej, „Fundamenty” Jerzego Pytlakowskiego, „Komuna miasta Łomży” Leona Pasternaka. Wznowienia obejmą również pozycje, które coraz częściej zaliczane są do literatury pięknej, jak „Przybyszewski” Stanisława Hulsztyńskiego, „Byron niepopozwany” Juliusza Żuławskiego, „Eliśka Orzeszkowa” Edmunda Jankowskiego oraz książki Pawła Jasiemicy i Zenona Kosidowskiego.

W czytelnikowskiej serii „Głowy wawelskie” wznowione zostaną utwory Mariana Brandysa, Andrzeja Brauna, Kornela Filipowicza, Anny Kowalskiej, Stanisława Pię-

taka, Lucjana Rudnickiego, Jerzego S. Stawińskiego, Jana J. Szczepańskiego, Jerzego Zawieyskiego.

Również w masowej serii międzywydawniczej ukaże się szereg wznowień naszej współczesnej prozy. M. in. wyjdą tu wybory opowiadań Dąbrowskiej i Iwaszkiewicza, „Kordian i cham” Kruczkowskiego, „Pamiętka z Celulozy” Newerlyego, „Pokolenie” Czeszki, „Zdobyć nieba” Andrzeja Brauna, „Boski Juliusz” Jacka Bocheńskiego, „Kształt miłości” Jerzego Broszkiewicza, „Świętokrzyski polonez” Wiesława Jażdżyńskiego, „11 przykazanie” Eugeniusza Kabałca, „Ziemi przypisany” i „Tańczący jastrząb” Juliana Kawalca, „Kakadu” Ryszarda Klysia, „Pruski mur” Witolda Zaleskiego, „Niespokojne dni” i „Lata próby” Marijana Nazskowskiego, „Szkielet z przeszłości” Leopolda Infelda.

Jakie nowe książki autorów polskich trafią do czytelników?

Wielu naszych pisarzy zapowiedziało nowe tomy prozy na przyszły rok. Są to zarówno powieści, jak i opowiadania. Nie wszystkie mają jeszcze ustalone tytuły. Większość autorów porusza problemy współczesne. Tej tematyce poświęcają swoje nowe książki: Jerzy Andrzejewski („Miazga”), Flora Bienkowska („Południe wiewku”), Andrzej Braun („Próba ognia”), Stanisław Grochowiak („Inteligenci”), Józef Hen („Przed dużą przerwą”), Janusz Krasiński („Wózek”), Tadeusz Łopalewski („Świat Marii Teresy”), Edmund Nizurski („Idzie wzyź”), Andrzej Szczypliowski („Katastrofa”).

Nowe utwory (o nieustalonych jeszcze tytułach) zapowiadają: Kazimierz Brandys, Ireneusz Iredyński, Andrzej Brycht, Kornel Filipowicz, Andrzej Kijowski, Artur Międzyrzecki, Włodzimierz Odojewski, Tadeusz Różewicz, Jan Józef Szczepański, Syweryna Sznajlewska, Bogdan Wojdowski, Stanisław Wygodzki, Juliusz Żuławski.

zdarzenia tygodnia

We wtorek odbyło się w Warszawie posiedzenie Centralnej Komisji Koordynacyjnej do spraw Upowszechniania Kultury, na którym przyznane zostały do roczne nagrody dla amatorskich zespołów artystycznych za osiągnięcia w popularyzacji sztuki w 1965 r.

Wśród 20 wyróżnionych z całej Polski zespołów, z województwa rzeszowskiego nagrody otrzymały: zespół teatralny Ochotniczej Straży Pożarnej w Dynowie oraz zespół pieśni i tańca przy Rafinerii Nafty w Niegłowicach pow. Jasło.

Nagrody zostaną wręczone jeszcze w br. Gratulujemy!

W dniach 6-8 br. w Stalowej Woli odbyło się międzywojewódzkie seminarium dla instruktorów oświatowych i województw rzeszowskiego i kieleckiego. Tematem zajęć były zagadnienia współczesnej kultury. Przeanalizowano również prace seminaryjne z zakresu integracji i dezintegracji kulturalnej (temat poprzedniego seminarium, które odbyło się w Starachowicach). Lokalizacja tego typu zajęć w różnych miejscowościach daje możliwość konfrontacji form działalności kulturalno-oświatowej poszczególnych placówek.

Również w Stalowej Woli rozpoczęła się 9 br. zorganizowana przez WDK i WKZZ trzydniowa kursowo-konferencja dla kierowników powiatowych i zakładowych domów kultury, powiatowych ośrodków instrukcyjno-metodycznych i klubów filmowych, poświęcona omówieniu zasadniczych czynników warunkujących działalność placówek kulturalnej.

Do 30 grudnia br. będzie czynna w sali wystawowej WDK wystawa popleniowa prac amatorów plastyków województwa rzeszowskiego. Jak już informowaliśmy, około 20 plastyków przebywało we wrześniu br. w Sandomierzu na plenerze zorganizowanym przez WDK. Plonem jest obfita wystawa, na której zgromadzono ponad 190 prac, wzbudzających duże zainteresowanie społeczeństwa.

Z okazji otwarcia wystawy odbyło się dwudniowe seminarium dla dekoratorów placyków k. o. oraz amatorów — plastyków.

W Domu Kultury Górnika w Głęboku Mariampolskim odbyły się kolejne zajęcia w ramach wojewódzkiej sceny amatorskiej WKZZ z udziałem instruktorów teatralnych placówek związkowych. Miejscowy teatr lalek zaprezentował widowisko „Awantura w Pacynkowie”. Przeprowadzono dyskusję nad spektaklem oraz omówiono założenia organizacyjne festiwalu twórczości amatorskiej w jubileuszowym roku obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego.

W ubiegłą niedzielę w Wojewódzkim Domu Kultury odbył się koncert kapeli ludowych, zatytułowany „Na swojską nutę”. Wystąpiły kapiele ludowe: Józefa Porebnego z Bud Łańcuckich, Michała Sochackiego z Gaci, pow. Przeworsk, i Jana Robaka z WDK.

Podczas dwugodzinnego występu kapiele zaprezentowały melodie i przysłówki regionów Rzeszowszczyzny.

4 grudnia br. w ramach wojewódzkiej sceny amatorskiej, zorganizowanej przez Związek Teatrów Amatorskich i WDK wystąpił teatr amatorski ZDK Huty „Stalowa Wola”, wystawiając sztukę „Przyjaciół nadejście wieczorem” Jacquesa Companzeza i Yvana Noe.

Dzisiaj w sobotę w klubie — kawiarni Zakładowego Domu Kultury WSK w Rzeszowie Teatr Słowa „Meluzyna” wystawi premierę kolejnego programu, zatytułowanego „Nie przysięgaj na kicię” wg Agnieszki Osieckiej.

Spektakl wyreżyserował Erazm Bucheleit.



Wnętrze pomieszczenia klubowego nowo odbudowanej synagogi w Rzeszowie — siedziby ZPAP i Biura Wystaw Artystycznych.

Fot. M. KOPEĆ

PO „POPIOŁACH” — „FARAON”

Jak już informowaliśmy, przedsięwzięcie „Film Polski” zawarło ostatnio umowę w sprawie sprzedaży „Popiołów” i „Faraona” firmie „Atlas Film” z NRF, która eksploatować je będzie w krajach zachodnich. Widzowie za granicą oglądają będą „Popioły” w wersji skróconej przez samego twórcę do 2 godzin 40 minut. Ekranizacja powieści Żeromskiego pobili swoisty rekord: koszty filmu zwróciły się w ciągu 5 tygodni jego eksploatacji.

W styczniu czeka nas premiera „Faraona”, o którym wtajemniczeni mówią w superlatywach. Podczas spotkania z dziennikarzami dystrybutor niemiecki powiedział: — Sądzę, że film stanie się rewelacją na skalę światową.

Nowy utwór Kawalerowicza mieć będzie tylko jedną wersję, której projekcja ma trwać 3 godziny. — Film stanowi zamkniętą całość — stwierdził jego twórca — i trudno byłoby dokonać skrótów bez szkody

dla całości dzieła. Zgadzałem się na określenie „Anty-Kleopatra”, które przyłąnię do filmu, chociaż przekazując treści filozoficzno-moralne zawarte w książce Prusa, bynajmniej nie zrezygnowałem z elementów typowych dla filmów widowiskowych.

Z utworów znajdujących się obecnie na warsztacie warto wspomnieć o „Zejszcie do piekiel” reż. Zbigniewa Kuźmińskiego wg scenariusza Ireneusza Iredyńskiego. Jest to przeróbka własnej sztuki tego autora. Film ma być nakręcony na Kubicie wspólnie przez polski zespół „Iluzjon” i NRD-owski „Roter-Kreis”. Początek zdjęć — w połowie stycznia na Kubicie. Akcja rozgrywa się bowiem w jednym z krajów Ameryki Południowej, gdzie w dżungli ukrywa się grupa hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Któregoś dnia do osady niedoszłych władców świata, marzących o nowej wojnie dociera przypadkowo ekspedycja, w której skład wcho-

dzą naukowcy z NRF, na pozór humaniści i pacyfiści.

Wraz z autorem scenariusza — stwierdza reż. Kuźmiński — pragnę tym filmem ostrzec światłością odradzania się faszyzmu. Obsada nie jest jeszcze skompletowana. Być może wystąpią Jan Świdorski i Tadeusz Łomnicki — jeśli pozwolą im na to zobowiązania w teatrach. Z aktorów niemieckich grać będzie zapewne Paul Hindemith. Operatorem będzie Bogusław Lambach, a kierownikiem produkcji — Jerzy Rutowicz.

I na zakończenie prawdziwa niespodzianka. Reżyser Jan Rybkowski, który ukończył niedawno bardzo interesujący — jak słychać — film „Sposób bycia” według książki Kazimierza Brandysa, przystępuje do nakręcenia pozycji dokumentalnej, poświęconej Brunonowi Schullow. Tworzyłem, na którym chce się oprzeć, są rysunki autora „Sklepowów cynamonowych”.